

TYGODNIK POLSKI THE POLISH WEEKLY

DZIŚ W NUMERZE:

Juljusz Kaden-
Bandrowski

Janusz Laskowski

Antoni Podbielski

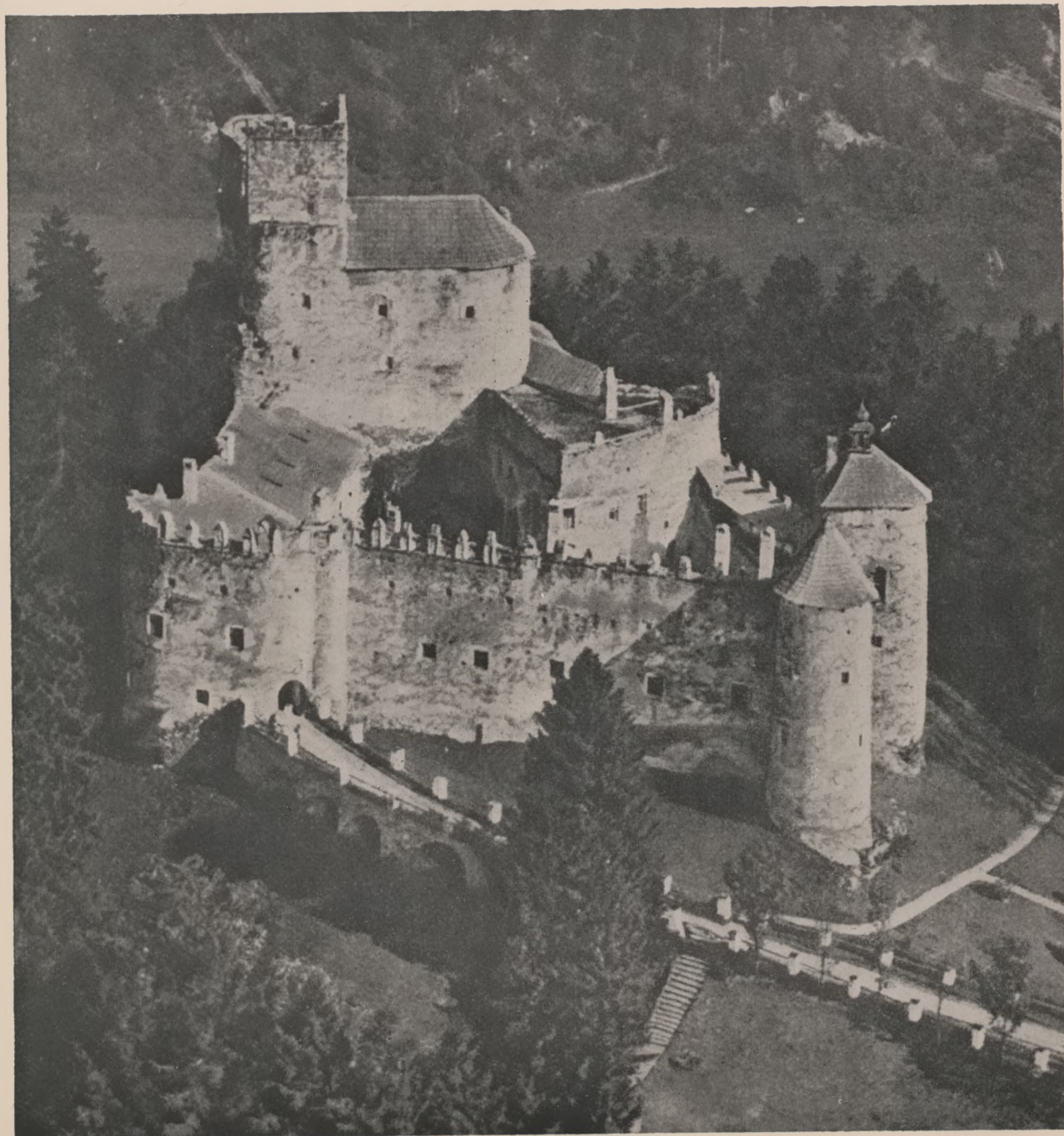
J. Piotrowska

Jan Wolny

Vol. 4. Nr. 6 (163)

Nowy Jork, 10 lutego — New York, 21, N. Y., February 10, 1946

Cena 20 ct.



ZAMEK W NIEDZICY

JAK JEST NAPRAWDĘ W POLSCE

Jeden po drugim w krótkich po sobie odstępach czasu pan Bevin najpierw, później zaś pan Byrnes powiedzieli głośno, że w Polsce przywódcy polityczni mordowani są przy wyraźnym współnictwie policji państwowej i ostrzegli rząd warszawski przed skutkami tego zbrodniczego działania. Przyzwyczajeni do różnych szumnych grózb, które okazywały się zawsze przysłowiową chmurą, nieodmiennie kończącą się małym deszczem, a raczej wielkim odwrotem, nie łudzimy się, bynajmniej, aby już teraz nastąpić mogły ze strony anglosaskiej jakieś posunięcia, zdolne powstrzymać staczanie się Polski na dno nędzy i niewoli, dzieło nie tylko sowieckiego zamysłu, ale i właśnie angielskiej i amerykańskiej politycznej ślepoty. Kto pamięta odruch oburzenia dwóch wytwornych panów Stetiniusa i Edena, po tem kiedy ich pan Mołotow najordynarniej okłamał w San Francisco, kto przypomina sobie swoje naiwne z tej okazji nadzieje, że ten policzek wymierzony przez Sowiety ich bezdennie cierpliwym Aljantom wreszcie tę miarę cierpliwości przebierze — i kto pamięta później niebawem zakończoną tej haniebnej sprawy niestawną misją Harry Hopkina i uznaniem Osóbki i Bieruta za rząd polski — ten nie może spodziewać się, aby deklaracje dwóch panów B w naszej sprawie — mogły wyjść poza słowa i być czemś innym niż papierowymi bombami, z których Stalin i Mołotow, wierzący teraz tylko w atom nic sobie absolutnie nie robią.

Jeżeli pomimo tego, wystąpienia obu kierowników dyplomacji anglosaskiej uważamy za wyrażenie polityczne, jeśli w przerażającym bilansie naszej sprawy notujemy je po stronie dodatniej (jeśli oczywiście w strasznym polskim nieszczęściu może być o czemś dodatniem mowa) to ocena nasza tych deklaracji dotyczy nie doraźnych politycznych skutków, które normalnie powinny z nich wyniknąć, ile raczej samego faktu, że oto po raz pierwszy chyba od przyłożenia przez Stany Zjednoczone i Anglię ręki do pogrzebania Polski, po raz pierwszy od uznania rządu Bieruta i Osóbki, stwierdzone zostało przed światem, że w Polsce niema wolności, że panuje tam terror i niewola, że niema tam żadnej demokracji, jest natomiast faszyzm i najstraszliwsza dyktatura, niema parlamentu, tylko jest czerezwyczajka.

To oświadczenie nie tylko po angielsku rozważnego, choć bynajmniej nie slegmatycznego pana Bevina, ale również pana Byrnesa, który jakby się zdawało wziął sobie za zadanie robić przyjemność wszystkim, a Rosji szczególnie, jest odpowiedzią dla wszystkich Amerykanów i Polaków złej wiary, albo źle poinformowanych, albo pragnących za wszelką cenę spokoju niespokojnego sumienia, którzy z tych czy innych powodów — mówią nam i sobie "Nie wiemy właściwie co się w Polsce dzieje" albo pyta-

ją się "Co też właściwie dzieje się w Polsce, bo wiadomości stamtąd są tak sprzeczne".

Jest to niepojęte, jest to jeszcze jeden dowód przerażającej i katastrofalnej ślepoty i lekkomyślności świata demokratycznego, że po wszystkim co Sowiety uczyniły u siebie, po zagarnięciu Polski, ograbieniu jej i narzuceniu jej zdradzieckiego rządu — owe wątpliwości co do losu Polski, co do dalszych względem niej zamiarów Stalina i Mołotowa, mogą jeszcze gdziekolwiek się trzymać, że mogą one wpływać na kształtowanie się opinii. Najgorsze zmory monachijskie znów zjawiają się przed nami kiedy się czyta czy słyszy owe pytania niewiadomo karygodnie naiwne czy szalone, owe wyznanie optymizmu, budowanego na gruzach i ruinach Warszawy, z dekoracji do "Lilli Wenedy", owe świadectwa znośnego losu Polski snute z wiadomości, że ludzie tam jeszcze żyją, jeszcze jedzą, jeszcze śpią na gołej ziemi, gdy według wszelkiej logiki dawno powinni byli wszyscy umrzeć z głodu.

Oświadczenia pp. Bevina i Byrnesa, jakkolwiek żadne będą ich doraźne skutki, są gdy dalej spojrzeć, wagi niezwyklej przez to właśnie, że zadają kłam temu katastrofalnemu optymizmowi, że rozwiewają owe zgubne, nie tylko dla Polski ale dla świata złudzenia. Jeżeli ludzie, jak powiedzieliśmy, z natury swoich stanowisk, przez dziedzictwo Jałty i Moskwy tak nieskłonni do podnoszenia owej kurtyny, którą sami zasnuli tragedję Polski — mówią dziś głośno i publicznie, że w Polsce policja zabija już nie jakichś zakamieniałych wrogów rządu, ale działaczy chcących z tym rządem współpracować na prawach minimalnej wolności — nie może być żadnych odtąd wahań co do tego, co się naprawdę w Polsce dzieje, jaka tam jest wolność, czem jest rząd, który własnych obywateli morduje na obcy rozkaz.

Polonia amerykańska zyskuje w oświadczeniu pana Byrnesa najmocniejszy argument za akcją którą przy tylu przeszkodach, wród wahań małodusznych wśród sprzeciwu i przeszkód różnych mniej lub więcej ciemnych sił niez mordowanie od dwu lat, pod wodzą Kongresu prowadzi.

Nie żaden Polak londyński, nie żaden egzaltowany patriota polski, ale najbardziej odpowiedzialny i najbardziej układny amerykański mąż stanu powiedział, że w Polsce panuje terror, że nawet te najmniejsze gwarancje wolności, które dane były w Jałcie — zostały przez Sowiety i ich najmitów złamane. Czyż wolni obywatele amerykańscy, mający wolną duszę polską mogą się wobec tego wahać co im robić należy, czyż mogą nie ustokrotnie swych sił i swej pracy, aby domagać się i żądać wolności, dla Polski, bezpieczeństwa dla Polaków i ze wszystkich swych sił o to walczyć.

Kartki z pamiętników Juliusza Kadena-Bandrowskiego

Podajemy za "Białym Orłem" wzruszające i głębokie karty wielkiego pisarza, który przeżył całą wojnę aż do powstania w Warszawie, stracił ukochanego syna, zamordowanego przez Niemców i sam poległ w r. 1944. Karty te pisane jako listy do brata są pięknym dokumentem mocy ducha i jasności myśli

Kadena.

Warszawa rok 1943.

Piszę tylko wieczorem, po całym dniu pracy, (lekcje muzyki, języków), mogę tylko pracować, żyć nie mogę. Obliczam tę burzę światową w samej Europie jeszcze na rok, która później nigdy już nie wróci do dawnej swej roli. Jak niegdyś Grecja i Rzym. Dużo czytam, studuję. Niestety filozofja mnie nudzi, historia lubuje.

* * *

Czytam, piszę. Nikt nie traci nadziei. Nieznośny w szczegółach, w zasadzie wielki naród. Czasy epokowe. Między organizacją masy, a indywidualnym pierwiastkiem walka o indywidualum. Europa już tylko półwyspem.

Żyję bardzo trudno. Mogę żyć tylko pracą, nauką, sztuką, muzyką; poza tem jestem człowiekiem już tylko przez pół, który przez pół jest już w innym świecie. Gdybym nie pisał, nie żyłbym.

To wszystko nie zmienia wielkości roli waszej i naszej, która naogół zasługuje na jakiegoś Plutarcha. To musi godzić ze światem. Widzi się tu tak wielką siłę moralną, że jak tam siedzicie wszyscy możecie z nas być dumni.

Kończę cały nowy tom "Spotkanie" w rodzaju "Przymierza serc", ale chyba będą lepsze. Potem wrócę do powieści, którą przerwałem bo nie mogłem. W tamtej wojnie 1914-18 byliśmy na froncie. Teraz widzę tyły. Mimo poszczególnych świąństw, zasługują na głęboki szacunek. Epopeja cnót koncentrowanych intuicją historii.

* * *

Historja narodów jak poszczególnych ludzi jest niewytłumaczoną nigdy historją szaleństwa. Dlatego warto czytać. Zasady geopolityczne są jednak niewzruszone. Łamanie ich ukazuje głupotę narodów. Żyjemy obecnie w okresie kiedy technika prześcignęła daleko humanizm. Skutki straszne!

Kronika. Żyjemy jak ptacy na gałęzi. Coraz mniej tych ptaków. Naogół można z nich być bardzo dumnym. Nasze stare przykłady nie poszły na marne...

Wojna na wschodzie staje się coraz lepszą ilustracją wielkości Piłsudskiego. Czytam głównie historję. I powtarzam — indywidualność jest siłą dziejów. Przewiduję też, że Stalin doprowadzi Sowiety do katastrofy...

* * *

Europa z Anglikami na czele nie usłuchała w 1920 roku Piłsudskiego, to teraz ma partnera do zabawy takiego jak Stalin.

Tradycją tylko pracuję, bo żyć mi trudno i prawdziwe moje myśli nie wracają z tamtego świata od dzielnego ukochanego syna mego. Teraz miesiąc przerabiam Barezę, by przejaśnić, wygładzić, wydobyć to z czasu znanych nam lat i stylistycznie wtopić w całą epokę.

Potężna, brutalna książka, która sprawdziła się jeszcze przed 26, przed 39 rokiem.

Zawsze się sprawdzi, gdy ryba od głowy śmierdzić zacznie. Teraz skończę i chcę napisać sztukę, choć z wielkich czasów, ale współczesną, do tego ludzką, a zarazem aby to każdy mógł zrozumieć.

Żyjemy dojrzejemy, jak ptacy na gałęzi — ale chyba doczekamy jeszcze innego życia, tylko się nie obejdzie bez śmiertelnej rozprawy ze Stalinem.

* * *

Jutro rano 3. VII. wypada rocznica śmierci Andrzeja, który zginął o 17 pop. przed Poczta Główną. Rano kupuję kwiatów polnych, najprostszych i jadę z nimi na grób.

Mały grób z niskim krzyżem drewnianym, to nasz Jędrus. Nic we mnie nie zmieniło się przez ten rok i sądzę, że się już nie zmienię. Niech mi świat nie mówi, co świat przeżywa. Moja miłość i żal jest we mnie i dla mnie poza światem jeśli jej nie rozumie. I wierzę, że to nie tylko, że to ta sama krew i że jakaż dzielność, dzielność! Ale, że to było niezwykle harmonijne życie, tyle serca, rozumu, dobroci, lekkości!

Tak więc przebywam w śmierci i jedną nogą bardzo już jestem na tamtym świecie. Bo na tym, jak bym każdym oddechem, dniem, godziną, nocą, myślą, uczuciem okradał tego chłopca z pamięci o nim.

Koniec lipca 1944 r.

Czy to dojdzie? Być może tracimy łączność na długo. Analogja 1833 roku i wyprowadzenia ces. Aleksandra I na pierwsze miejsce w Europie, olbrzymia.

Póki co żyjemy. Trzymamy się, chcemy dotrzeć do nowego czasu i tym nowym wypowiedzieć co trzeba. Czy się nam to uda? Teraz po 5 latach, na ile nowych lat będziemy musieli może wstąpić do otchłani historii, w której narody czekają na swój czas.

Ponieważ niewiadomo, jak będzie z łącznością, pamiętaj, że trwaliśmy na prostym historycznym stanowisku w stosunku do Kraju naszego i, że dlatego sumiennie robiliśmy wszystko. Stary to naród — dzielny ten nasz naród, więc wiemy, jak żyć mamy bez względu na wszystko.

* * *

Na dwa dni przed wybuchem powstania. 29.VII.44.

Nie bardzo wiem, czy to jeszcze dojdzie. Póki co, jesteśmy zdrowi i cali, natomiast uważam, że Europa chwilowo się kończy. Inicjatywa angielska przypomina doskonale inicjatywę Anglików z 1812. Czyż Kongres Wiedeński nie wydał Europy rosyjskim carom? Jedyna różnica, że Angja obecnie traci imperjum na rzecz U.S.A.

Nie warto myśleć. Warto uściśnić się, choćby na odległość i przypominać sobie, że się zrobiło wszystko, co się mogło, by pomóc swemu Krajowi, że się przytem nie szukało karjery, forsy. Niewielkie pociechy, ale czyste. Wspomniawszy to wszystko pracować nad swą pisaniną, czyli zapomnieniem świata na rzecz fantazji o nim.

Nie zgotowaliśmy pokoleniu po nas losu jak należy. Uganiają biedacy na nowo od początku. Na szczęście inni, gdzie indziej, przygotowali swoim jeszcze gorzej — jeżeli dopływamy do brzegu, jakież to brzeg paskudny! Ale nam to nie nowina. Pamiętam jak w 16 r. piliśmy herbatę w Baranowiczach.

Pozdrawiam Cię snami młodości i niezłomną wolą wytrwania.

JAN WOLNY

CZY MOŻNA BYŁO UNIKNĄĆ KATASTROFY?

II.

Od tego dnia pod koniec listopada 1918, kiedy po kilku dniach pobytu w Warszawie pierwszy przedstawiciel republikańskich Niemiec Kessler został uprzejmie odstawiony z powrotem do Niemiec przez nowe władze polskie, którym musiało zależeć więcej na formalnej kontynuacji stanu wojny z Niemcami celem uczestnictwa w zwycięskiej koalicji, niż na załatwieniu mniejszej wagi spraw w kontakcie z dyplomata niemieckim, — aż do dnia upadku republiki niemieckiej w styczniu 1933, nie było ani na chwilę przesłanek do osiągnięcia trwałego porozumienia między Polską a Niemcami.

Od wyproszenia Kesslera do przeprowadzenia w terenie ostatecznej granicy na Górnym Śląsku, a właściwie dłużej, bo do zawarcia w 1924 r. różnych umów, regulujących stosunki na Śląsku, w Gdańsku, etc., Polska i Niemcy były w stanie ostrej dyplomatycznej walki, a w pierwszej części tego okresu w stanie niewypowiedzianej lokalnej wojny w Poznańskim i na Śląsku. Atmosfera polityczna tego okresu wykluczała nawet samą myśl rozbrojenia moralnego pomiędzy narodami polskim i niemieckim. Polakom chodziło o zjednoczenie ziem polskich i dostęp do morza. W tym samym czasie Niemcom — wszystkim Niemcom — zależało na zachowaniu w obrębie Rzeszy Śląska, Pomorza i Gdańska, i na odcięciu Polski od morza. Interesy były przeciwstawne. Zanim nowy układ stosunków polsko-niemieckich ustalił się na mapie i znalazł wyraz w tekstach prawnych, Rzesza zdążyła już przejść przez różne rewolucje i pucze, przez inflację i stabilizację waluty, zdążyła już otworzyć sobie kanał dla dopływu obcego kapitału, który zaczął finansować jej przemysł, zdążyła doprowadzić do powstania w Anglii i gdzieindziej na świecie wpływowego obozu sympatyków, dążącego do odbudowy potęgi niemieckiej jako przedwagi rzekomej hegemonji Francji na kontynencie, — przedewszystkiem zaś zdążyła zawrzeć w Rapallo traktat z Rosją Sowiecką i znaleźć w niej sprzymierzeńca do walki z systemem wersalskim.

Od czasu Rapallo do czerwca 1941 i wojny, pomimo różnych perypetji, komplikacji i napięć, stosunki niemiecko-sowieckie nie były właściwie nigdy złe, a często były bardzo dobre. Łączyły te państwa wspólny interes w

obaleniu Wersalu. Republika weimarska należała cywilizacyjnie do świata zachodniego i przyjmowała demokratyczną formę rządów — ale nie Wersal. W oczach Rosji Sowieckiej świat zachodniej Europy był głównym niebezpieczeństwem i wrogiem: trzeba było go dezorganizować. Jeszcze Wersal nie był podpisany, gdy już Komintern wydał mu zasadniczą walkę. Przy pomocy tej anty-wersalskiej formułki rząd sowiecki przyjął zabarwienie taktycznie pro-niemieckie, a komuniści niemieccy stanęli w pierwszym rządzie patryjotów. Polscy komuniści, niektórzy może niechętnie, musieli dostosować się do wspólnego frontu. Obecny starszy wicepremier Gomółka, stary działacz partyjny, jeżeli był delegatem na zjazdy polskiej partji komunistycznej, niewątpliwie nieraz i aż do 1936 roku głosował za odłączeniem Górnego Śląska i Pomorza od Polski w myśl samostanowienia narodów, które w praktyce polskich komunistów działać miało zawsze w jedną tylko stronę. Ten sam antywersalczyk sprawuje obecnie zwierzchni nadzór nad polonizacją dzikich pól od Wrocławia do Szczecina, a jego partja wmawia w społeczeństwo polskie, że jedna jedyna w Polsce miała i ma konsekwentny program polityczny, oraz zawsze dotrzymuje słowa.

Gdy w 1925 w Locarno skłócone między sobą mocarstwa zachodnie podpisały ze Stressemannem pierwszą błądą wersję późniejszego Monachjum, Rzesza odzyskała statut mocarstwowy, a energii jej został wytknięty wyraźny cel rewizji systemu wersalskiego od wschodu. Gdy paryska izba deputowanych i londyńska izba gmin ratyfikowały układ w Locarno, głos powszechny uważał go za gwarancję "pokoju w naszych czasach"; gdy kredyty angielskie, amerykańskie, holenderskie i inne rosnącym strumieniem karmiły odbudowę i rozbudowę aparatu przemysłowego, a więc wojennego Rzeszy, nikt nie słuchał sporadycznych głosów ostrzeżenia. Potężne wpływy finansowe zafascynowane były liberalizmem nowej republiki. Gdy Stressemannowi wręczano nagrodę pokoju, od siedmiu już lat kamuflowany sztab generalny niemiecki, za zgodą kolejnych rządów Rzeszy, szykował plany kampanji wojennej o odzyskanie Sarry, Kłajpedy i Pomorza — własne słowa marszałka Keitla w Norymberdze, — a Guderian budował czołgi w Rosji i pod ochroną GPU ćwiczył specjalistów.

TYGODNIK POLSKI

is
PUBLISHED WEEKLY
by
TYGODNIK POLSKI
at

157 East 64th Street
New York 21, N. Y.
Tel. Regent 7-4168

Publisher and Editor:
Jan Lechoń
Adm. and Business Manager:
Dr. Leopold Obierek

Subscription
Monthly 30 cents
Half Yearly \$1.80 Yearly \$9.50

"Entered as second-class matter
April 27, 1944 at the post office
at New York 1, New York, under
the Act of March 3, 1879"

Od czasu Locarno Rzesza przeszła do kontrofensywy na polskim odcinku — nic dziwnego, została bowiem do tego wręcz zachęcona. Próbowwała złamać słaby organizm gospodarczy Polski wojną celną, obrzydzała jej pozycję międzynarodową przez kazuistyczne procesy w Genewie, organizowała mniejszość niemiecką w Polsce przeciw państwu. Najgorsze przeciw-polskie paszkwile, jak książki Oertzena, Etchegoyena, Martela, Korostowca, były finansowane przez demokratów republiki weimarskiej i w dziesiątkach tysięcy rozpowszechniane za granicą. Socjaliści niemieccy wśród innych socjalistów, niemieccy katolicy wśród katolików, bankierzy wśród bankierów, „demokraci” wśród demokratów, snobi wśród snobów walczyli z „korytarzem” jako z monstrualnym symbolem Wersalu. Był to najłajtwiejszy cel ataków na system powojenny, a zarazem szczelina, którą miało przeniknąć cienkie ostrze niemieckiego klina. Międzynarodowych komunistów nie trzeba było agitować — ci mieli rozkaz zgóry.

Kto w owych czasach czynnie sprzeciwiał się propagandzie antypolskiej w Paryżu, Londynie, Waszyngtonie czy Genewie, ten z biegiem czasu doznawał wrażenia, że z miesiąca na miesiąc wywołana przez Niemców fala niechęci i zniecierpliwienia podmywała fundamenty polskiego tytułu do Pomorza. Słyszało się wówczas dobre rady, aby ustąpić, znaleźć „kompromisową formułę”, aby dać „prestiżową satysfakcję” dla powszechnego spokoju. Jak sudeckie Czechy w r. 1938, jak Iran i Turcja dzisiaj, tak podówczas korytarz był dla wielu Francuzów i Anglików „jedyńm” drażniącym źdźbłem w oku. Mała o-

peracja oftalmiczna, a wszystko będzie w porządku...

Napięcie propagandy niemieckiej trochę złagodniało po kryzysie 1929 r. I Niemcy, i świat cały miały inne zmartwienia. Republika weimarska zaczęła coraz szybciej próchnieć od środka. Kalejdoskop wyborów powszechnych i coraz to nowych rządów, wejście na arenę publiczną brunatnych koszul, rozkład demokratycznych partii niemieckich i konflikty socjalne — wszystko to razem zniszczyło w drugiej Rzeszy wszelką konsekwencję rządzenia i sparaliżowało jej politykę zagraniczną. Energia kolejnych rządów Rzeszy była pochłonięta utrzymywaniem się przy władzy, która coraz bardziej schodziła na ulicę. W styczniu 1933 Hitler objął kanclerstwo Rzeszy i republika niemiecka przestała istnieć.

W ciągu 14 lat istnienia tej republiki nie było ani jednej chwili, w której istotnie wyrównanie jej stosunków z Polską mogło wchodzić w rachubę. Ani w okresie walki o granice i nowy statut polityczny, ani w trakcie kontraktu dyplomatycznego pomiędzy Locarno a kryzysem, ani w okresie rozkładu władzy w Rzeszy, która nie mogła już być niczym partnerem, nie mogło dojść do współpracy na odcinku polsko-niemieckim. Ani rządy niemieckie, ani partje polityczne, ani naród niemiecki jako taki nie chciały takiego porozumienia. Nie było w Niemczech ani jednego poważnego człowieka, któryby zaryzykował głośno odezwać się z tak niepopularnym programem. Poza wszystkimi innymi motywami, byłby on sprzeczny z polityką Rapallo, a ta była zbyt cennym atutem w ręku niemieckim. Za ekranem demokracji, sztab planował systematycznie wojnę z Polską, Czechosłowacją, Francją, nawet Anglią. Przy takim stanie umysłów w Rzeszy, który nie był tajemnicą, w Polsce nie było nikogo, kto by na chwilę wierzył że z Niemcami można się dogadać — ale była to tylko konsekwencja stanowiska niemieckiego.

Po dojściu do władzy Hitlera i pierwszych krokach jego rządu stało się dla ówczesnej Warszawy dosyć jasne, że otwarte były trzy możliwości postępowania: trzeba było albo ten system obalić na samym jego początku, albo się z nim układać, albo szykować się do wojny. Wiosną 1933 r. poufny wysłannik Piłsudskiego sugerował kołom politycznym i wojskowym Paryża rozważenie możliwości wojny prewencyjnej przeciw Niemcom, — zanim Hitler je dozbroi. Ten mało znany epizod skończył się nie tylko fjaszem, ale niemal skandalem. Mali ludzie u władzy w Paryżu, a tembardziej w Londynie, nie

chcieli wogóle mówić na ten temat. Nikt nie czytał Mein Kampf, a jeśli czytał, to nie wierzył i pocieszał się tem, że neo-faszyzm niemiecki, jeżeli wogóle utrzyma się przy rządach, co było uważane za wątpliwe, to z biegiem czasu ustakuje się, podobnie jak się to stało, po wstępnym gorszącym okresie, z faszyzmem włoskim, który w owych latach zażywał dobrej międzynarodowej reputacji.

Ale Hitlera nie obalili ani robotnicy, ani finansisci, ani komuniści, ani właśnie wewnątrz partji. Skoro nie można go było także obalić siłą zewnętrzną, trzeba się było z nim układać — według tej samej recepty, którą potem stosowali wszyscy inni. Gdy powstała szansa zawarcia z trzecią Rzeszą układu o nieagresji, zawierającego potwierdzenie ze strony nowej władzy niemieckiej nienaruszalności granicy polskiej, nikt w Polsce nie mógł mieć wątpliwości, że trzeba to było zrobić, choćby dla odsunięcia *favor teutonicus* od zagrożonego odcinka Pomorza i Śląska. Tylko komuniści widzieli w układzie polsko-niemieckim zagrożenie dla polityki Rapallo. Przez dwa lata 1934-5, aż do wiosny 1936, na granicy polsko-niemieckiej panował spokój zawieszona broni. W tym czasie zeszedł ze sceny Piłsudski; przy rządach w Warszawie zostali o wiele mniejsi ludzie.

Póki nowa Reichswehra nie kontrolowała Nadrenji, póty droga do Niemiec była otwarta dla armji francuskiej i nie mogło być mowy o wojnie. Otrzymałszy zawczasu od ambasadora w Berlinie ostrzeżenie o szykującej się okupacji Nadrenji, Beck powiadomił Francuzów, że w rozumieniu polskiem będzie to *casus foederis*: jeśli Francuzi zmobilizują, Polska też zarządzi mobilizację. Po raz drugi radzono się z Paryża rządu brytyjskiego; po raz drugi fatalistycznie i bezsilnie wzruszono ramionami. Jednym z powodów odmowy były koszty przeprowadzenia mobilizacji — dwa miljarde franków. Ostatnia możliwość zatrzymania rozpełu wojennego niemieckiego spaliła na panewce. Od marca 1936 nie pozostawało Polakom nic innego, jak dyplomatyzować, odsuwać niebezpieczeństwo od własnych granic, unikać konfliktów, szykować siłę zbrojną i podtrzymywać sojusze. W tym właśnie czasie Rosja była w pełni czystki partyjnej; uważano ją powszechnie za osłabioną tym kryzysem. Zaledwie z niego zaczęła wychodzić, gdy Monachjum stało się dowodem słabości i niepewności stanowiska Zachodu.

Na przełomie 1938 i 1939 roku było dla kierowników państwa polskie-

go i oświeconej opinji publicznej jasne, że Polska ma do wyboru albo niedługo już przyjąć wyzwanie niemieckie, nie mając pewności, czy nie będzie bić się sama, albo stać się księżycem niemieckiego słońca w nadchodzącej wojnie. Rozmowy Hitler-Beck w Berchtesgaden i Ribbentrop-Beck w Warszawie w styczniu 1939 nie były nigdy ogłoszone. Nie wiemy, czy i co proponował Hitler Polsce jako alternatywę ówczesnych, zapewne tylko wstępnych żądań (przyłączenie Gdańska do Rzeszy i eksterytorjalna autostrada przez Pomorze); nie wiemy dotąd, jakie były dalsze jego plany w razie dojścia do porozumienia — do którego nie doszło. Dalszy przebieg sprawy jest znany.

Nie można wykluczyć, że na tym zakręcie historii, i polskiej, i niemieckiej, i światowej, istniała w teorii przynajmniej szansa doraźnego porozumienia się Polski z Niemcami, w rodzaju tego, które w innych nieco okolicznościach zawarły z Hitlerem Włochy, Rumunja i Węgry. Za jaką cenę? Za cenę bezpowrotnego przyłączenia Polski do wozu niemieckiego, inaczej mówiąc za cenę skoku w ciemność wojny światowej. Gdyby Hitler i jego generałowie planowali najpierw atak na Rosję, a dopiero potem, w zależności od jego przebiegu, uderzenie na zachód; gdyby Beck, Smigły, Mościcki zgodzili się uczestniczyć w pierwszej części tego planu, historia wojny niezaprzeczenie byłaby zupełnie odmienna. W Paryżu, Londynie, Waszyngtonie nie ruszono by palcem w obronie Rosji, która po ciężkich bojach byłaby zapewne pokonana. Ale zwycięstwo niemieckie zostawiłoby Polaków na łasce zwycięzczy. Powojenny *Ausgleich* niemiecko-polski nieuchronnie prowadziłby do utraty bez wojny Pomorza i Śląska, może całego b. zaboru pruskiego, a może nawet więcej, wzamian za błota Białorusi i "dostęp do morza" n.p. w Odessie; do faszycacji życia politycznego polskiego; do masowego gwałtu nad trzema milionami Żydów polskich, w najlepszym razie do wypędzenia ich poza Dniepr; do stworzenia państwa w państwie z mniejszości niemieckiej; do deficytu węglowego; — a w dalszej perspektywie do nacisku o udział w niemieckiej wojnie o podbój świata od zachodu. Nie warto zadaleko puszczać wodzów imaginacji: może byłoby tak, a może inaczej, może byłoby trochę lepiej, a może też byłoby nawet gorzej.

Na styczniowym zakręcie historii Beck nie miał wiele wahań, wiedząc, że imponderabilia polskie uniemożliwiały dobrowolne wejście Polski w nieobliczalną awanturę niemiecką, ani wogóle w orbitę niemiecką. Naród polski, który nie zdawał sobie

zresztą sprawy z groźby sytuacji (a który inny sobie zdawał sprawę?), nie chciał współpracy i wzdrygał się na myśl o sojuszu z Niemcami. Ani w rządzie i w naczelnym dowództwie polskim, ani w rządzącej grupie legjonowej, ani w żadnej innej partji czy grupie politycznej, nie było — wbrew obecnym warszawskim fałszom historii — ani amatorów na fałszyzm w wydaniu monachijskim, ani materiału na Quislingów. Można jeśli kto chce kwestjonować, czy należy się słuchać instynktu narodowego. Ale nikt nie zaprzeczy, że w 1939 r. instynkt narodowy polski wypowiedział się z całkowitą jednością.

Streśmy się: Porozumienie polityczne Polski z demokratyczną Rzeszą nigdy nie miało najmniejszej szansy powodzenia, nigdy nie wchodziło w rachubę. Porozumienie polityczne z Trzecią Rzeszą było — być może — wykonalne, ale prowadziło do ograniczenia niepodległości do stopnia zbliżonego do sytuacji obecnej, której nikt w 1939 nie przewidywał, do granicy nie w Zbąszyniu a w Kaliszu, choć nie w Stołpcach, a gdzieś pod Smoleńskiem, do systemu totalitarne-go i wojującego antysemityzmu, a wreszcie do uzależnienia przyszłości Polski od kaprysów niepoczytalnego cudzoziemca i dzikich zwierząt w jego otoczeniu. O przyjęciu takiej ceny nie mogło być w 1939 roku mowy.

W PONIEDZIAŁEK 18go LUTEGO
o 8ej wieczór
“GODZINA POEZJI” JANA LECHONIA
Z UDZIAŁEM AUTORA, MODZELEWSKIEJ,
ROZMARYNOWSKIEGO
ZORGANIZOWANA PRZEZ KOŁO POLSKIE
Szczegóły w przyszłym numerze!!



*Z życia Armji Polskiej na Wschodzie. Wizyta pani Churchill.
Z prawej dowódzca wojsk gen. Wiatr i pani Churchill.*

Z PRZESZŁOŚCI RZYMOWSKIEGO

(Poniżej przytoczone wyjątki zostały zaczerpnięte z książki p. t. *“Roman Dmowski-Czciciel Djabla”* — Warszawa 1932. Autorem jej był kreowany na Kremlu *“minister spraw zagranicznych”* — W. Rzymowski najbardziej znany z przyswojenia sobie części pracy Bertranda Russell’a i wydania jej pod swoim nazwiskiem. Czy i niżej przytoczone myśli są skradzione, nie wiemy. Nie ma to jednak znaczenia, gdyż *“pan minister”*, zdaje się, już oddawna nie odróżnia myśli własnych od cudzych. — przyp. red.)

“W otchłani mroku, djabelskim zaludnionej nasieniem, Roman Dmowski na szczęście, dostrzega jedno światło Boże i nie pozostawia nas bez nadziei. Kto zna abecadło polityczne Dmowskiego, temu nie trzeba dodawać, że jego gołębica uszczknie swą gałązkę oliwną — na moskiewskim Kremlu”.

“Ex oriente lux! Ze wschodu płynie światło dla obozu Dmowskiego. Cywilizacja zachodnia chwieje się, jego zdaniem w posadach. Ale Rosja stać będzie, stać musi niezachwiana”.

* * *

“Ona: kto? Polska? Nie. Rosja, Rosja, Rosja... Gdy Dmowski tworzy się o przyszłość cywilizacji, to — wiedzmy to raz na zawsze — lokuje zaufanie swe na cudzej ziemi, pod skrzydłami Rosji.

Aby ocenić heroizm tej orientacji, trzeba pamiętać, że państwo, któremu mamy otworzyć ramiona, jest państwem komunistycznym, jest Rosją Sowiecką, i że innej Rosji nikt, nawet Dmowski, na najdalszym horyzoncie nie widzi. To więc państwo, któremu powierza on obronę cywilizacji europejskiej, jest najbezwzględniejszym, jakie wystawić sobie możemy, zaprzeczeniem trójźródła, z jakiego duch naszej cywilizacji wypły-

nął: jest zaprzeczeniem filozofji hel-leńskiej, prawa rzymskiego i etyki chrześcijańskiej. Czemże tedy są Chiny, jeśli po obronę przeciwko nim każe nam iść aż do Antychrysta? Gdzie Rosja, — jakkolwiek Rosja tam i on”.

* * *

“Któż to mówi? Polityk polski? Jeśli mówi Polak, to czemuż wciela się nie w interesy polskie i nawet już nie w interesy polityki rosyjskiej, ale w jej środki taktyczne, przemawiając agitatorskim językiem *“uciśnionego”* Kremlu? Któż zagraża bezpieczeństwu rosyjskich granic wschodnich? A co do zachodu: gdzież są te żywioły na zachodzie, które tylko *“czekają sposobności”*, aby *“śmiertelny cios zadać sowietom?”* Więc może z nożem na sowiety idą wrogowie socjalizmu: Hitler i Mussolini? Gdzież tam. Faszyzm tępi komunistów u siebie, ale dla Rosji komunistycznej ma tylko ukłony... Liczne i wpływo-

IANUSZ LASKOWSKI

G N I A Z D O Z B R O D N I

(KORESPONDENCJA WŁASNA "TYGODNIKA POLSKIEGO" NA PRAWACH WYŁĄCZNOŚCI)

Norymberga dn, 11 stycznia 1946 r.

Pamiętam...

Niebo złociło się wówczas rozstłonecznionym błękitem, po którym jak ornament biegly zygaki poszarpanych szczytów, — jak ornament stworzony ze zgubionych w przeszłości symbolów. Treść ich rozpadła się już dawno. Może nawet tak dawno, jak dawno góry poczęły rozpadać się na piarg.

Pamiętam... Było to w błękitnej, słonecznej Persji.

Góry zbiegały się ku sobie, coraz bardziej zwężając dolinę, aby nagle odstąpić od niej od południa, ukazując podróżnemu szerszą, swobodną przestrzeń, szumem rzeki niewidocznej napełnioną, denerwującej — bo jej nie było widać — rzeki.

Pamiętam to miasto podziemne, które jako jedyne zjawisko odkrył jeszcze Marco Polo. Kanaregh! Kanaregh — słynne gniazdo zbójników turkmeńskich, napadających na bogate karawany, przewożące jedyną i wąską doliną słynne jedwabie z Yezdu, aby zdobyły piękności wszystkich haremów Samarkandy i Buchary, świętego Meszedu i Kabulu i aby do Chin docierały, gdzie smukłe ciała skośnookich chłopców miały otulać się niemi... Kiedyś, dawno, przed wiekami...

A dzisiaj. Kanaregh jest biedny, chociaż warstwy węgla leżą na powierzchni gór i chociaż tuż nad węglem lśnią długie, niekończące się pasy zielonej, zaśniedziałej miedzi. Zbójnickie gniazdo Turkmenów, zbudowane na zboczach górskim, niedostępne, dzikiem, ukryte — oddzielone jest tak od świata, że trzeba było pod górą tunel zbudować jeszcze przed wiekami, aby mieć wylot ku jedynej drodze, ku tej dolinie wąskiej, którą z bogatego w jedwabie Yezdu szły karawany na cały świat wschodni. Dzisiaj Kanaregh pozostał odcięty od świata i żadnego nie ma pożytku z bogatych pokładów węgla, ani z jeszcze bogatszych złóż miedzi.

Zostało tylko egzotyczne miasto, opadające ze zbocza górskiego ku rzece, która z czarnej pieczary wypada, aby w równie czarnej pieczarze zniknąć już po pół kilometrze i nie ukazać się nigdy na powierzchni ziemi, w świetle, na słońcu. I została nędza niegdyś bogatego osiedla zbójnickiego.

Pamiętam, — pamiętam Kanaregh i mdły zapach opjum, stojący na u-

liczkach brudnego miasteczka, ukrytego przed okiem ludzkim. Miasteczka zbrodniarzy, gniazda złodziei i rabusiów!

Czy zbrodnia zawsze musi mieć tło mroku? Czy zbrodnia zawsze lęgnąć się musi w niewidzialnym ukryciu, w zakamarkach pieczar i w wąwozach, do których nie dociera promień życiodajnego słońca?

Zdaje się, że zawsze...

Patrzę na salę sądu noryberskiego, a przed oczami mam ową dolinę wąską, — jedyną drogę, wiodącą z Persji środkowej ku pustyni Lut, a stamtąd dalej ku Meszedowi, ku stepom Turkiestanu, ku Afganistanowi i Chinom. Patrzę na salę sądu noryberskiego, oświetloną rzesistemi potokami równomiernego światła, a w oczach mam Kanaregh, miasto zbójnickie, miasto podziemne.

Jak Kanaregh, bogate niegdyś z rabunku, chociaż tuż obok skarby węglowe i skarby miedzi leżały, — jak Kanaregh wygląda ława oskarżonych, przeżywająca dramatyczne momenty w ostatnich kilku dniach przewodu.

Przy pulpicie świadków siedzi gen. von dem BACH-Zelewski. Ten sam, który w imieniu Niemiec przyjął kapitulację Powstańczej WARSZAWY. Ten sam, który już po Powstaniu palił ulicę po ulicy i burzył dom po domu, mając szatański plan zniesienia z powierzchni ziemi wielkiego, przeszło milionowego miasta. Serca Polski! Stolicy najwspanialszej duchem!

Gen. von dem BACH-ZELEWSKI był dowódcą niemieckich oddziałów, przeznaczonych do zwalczania partyzantów na tyłach frontu wschodniego. Dzisiaj staje przed sądem, jako świadek na okoliczności zbrodni, dokonanych przez WEHRMACHT na ludności cywilnej.

— Na tyłach frontu panowała tak daleko idąca anarchja, że wszelkie zbrodnie były tam możliwe. Nie mieliśmy żadnych instrukcji i żadnych regulaminów. Nie powiedziano nam nawet, kogo mamy uważać za partyzantów, a kogo nie uważać. Dawało to pole do najwymyślniejszych nadużyć i zbrodni. I to tembardziej, że jedyna instrukcja, jaką posiadaliśmy, głosiła całkowitą bezkarność żołnierza niemieckiego. Żołnierze o tem wiedzieli. I wiedzieli, że dotyczy to ich stosunku do ludności cywilnej. Było to, jakby powiedzieć, wysokie przyzwolenie na rabunek i zbrodnię. Dowódcy zaś wiedzieli, że jeszcze przed rozpoczęciem wojny niemiecko-sowie-

ckiej HIMMLER zaznaczył w jednym ze swoich przemówień, iż *celem tej wojny jest m. in. zmniejszenie ludności słowiańskiej o 30,000,000 głów!* Nie można tych rzeczy nie łączyć ze sobą. Raportowałem niemal codziennie o istniejącym stanie rzeczy, ale dowództwo nie chciało zmiany, bo taki stan odpowiadał planom dowództwa. I jestem najgłębiej przekonany, że gdyby wypadki wojenne przyjęły inny obrót, zbrodniczy plan Himmlera zmniejszenia ludności słowiańskiej o 30,000,000 zostałyby wykonane wcześniej, niż ktokolwiek mógłby to przypuszczać. Mordowano ludność, mordowano jeńców wojennych...

Przepraszam... Poprawiłem się na fotelu, szybko otworzyłem notatnik, aby notować każde słowo świadka...

"Mordowano jeńców wojennych".

A już przed pół godziną świadek powiedział, że jego kwatera główna mieściła się w Smoleńsku. Ja znam te strony, bo są to strony mego dzieciństwa. I wiem, że odległość dzieląca Smoleńsk od Katynia jest minimalna. Przecież to tylko dwie stacje kolejowe na linii Smoleńsk-Orsza a Gniazdowo jest nawet pierwszą od Smoleńska stacją na linii Smoleńsk-Witebsk.

Zastępca gen. Rudenko — płk. POKROWSKI, — wstał, wolno podchodząc do pulpitu.

...pytanie o KATYNIU nie padło...

Dlaczego, panie pułkowniku POKROWSKI, dlaczego pan nie zapytał o Katyń? Świadek von dem BACH wie wiele i jak przewód wykażał, świadek ten chce mówić.

Dlaczego pan, panie pułkowniku POKROWSKI, nie starał się uzyskać od świadka cennych potwierdzeń sowieckich dochodzeń o niemieckiej zbrodni wymordowania w lasku na Kozłem Wzgórzu tysięcy oficerów polskich? Dlaczego? Czyżby obawiał się pan, że świadek nie potwierdzi pańskich danych?

Złożyłem notatki. Jeszcze jedna okazja była stracona.

Obrońcy niemieccy z nienawiścią, podnieceni, niemal krzycząc zmieniali się kolejno przy pulpicie, aby stawić świadkowi coraz inne pytania, powodując wzrost napięcia, które w pewnej chwili osiągnęło szczyty dramatu.

— Czy świadek sądzi, że Himmler mówiąc o zmniejszeniu Słowian o 30,000,000 wyrażał tylko swoją opinię, czy też było to opinia wywodzą-

ca się z ideologii narodowo-socjalistycznej? — wykrzyknął obrońca Rosenberga.

— Dzisiaj sądzę, że była to logiczna konsekwencja ideologii narodowo-socjalistycznej.

— Dzisiaj? A wówczas świadek sądził inaczej?

— Bo Niemcowi ciężko jest przełamać się ku takiemu pogładowi. Dlatego potrzeba mi było czasu.

I świadek dodaje:

— „Ja jestem zdania, że jeśli przez lata, przez dziesiątki lat wpajało się ludziom przekonanie, iż Słowianie są niższą rasą, a Żydzi wogóle nie są ludźmi — takie eksplozje stają się nieuniknione”.

Przed Trybunałem przewija się mroczne pasmo zbrodni. Świadek von dem BACH zeznaje, że oddziały przeznaczone do walki z partyzantami miały wyraźny rozkaz mordowania Żydów, Cyganów i sowieckich komisarzy politycznych. Świadek zeznaje, że dowództwo wojska niemieckiego nie mogło o tem nie wiedzieć, gdyż każdy raport świadka szedł do tego dowództwa, i że odbywały się perjodyczne konferencje z udziałem przedstawicieli WEHRMACHT'u. Wreszcie zaś oddziały do walki z partyzantami nie były liczne. Bardzo często zdarzało się, że korzystano z oddziałów wojsk regularnych, które wspólnie ze stworzoną brygadą kryminalistów, odsiadujących w więzieniach niemieckich wyroki sądowe, mordowały ludność cywilną. Wojsko nie mogło nie wiedzieć o tem, co się dzieje. Wojsko wiedziało, ale dowództwo niemieckie „nie chciało” zmiany stosunków.

— „Verdammtes Verraeter”! — rzucił świadkowi głośno oskarżony Hermann GOERING, gdy żandarm amerykański odprowadzał gen. von dem BACH'a do więzienia.

I teraz stało się jasne, co myśli ława oskarżonych. Teraz stało się jasne, że ukryła się za siódmą górą i za siódmą rzeką, skąd chce sobie przebić tunel na szlak łączący ze światem. Teraz stało się jasne, że oskarżeni liczą jeszcze na zachowanie gdzieś w ukryciu, gdzieś w podziemiach i na uboczu swojego gniazda zbrodni, swojej bazy wypadowej, skąd kiedyś wyskoczą, aby obrabować bogatą karawanę.

Taktyka zbrodniarzy jest wszędzie jednakowa! I nie zmienia się od wieków. Tak samo myśleć musieli założyciele podziemnego Kanaregh'u, bazy wypadowej rabusiów, przeciwko bogatym karawanom z Yezdu.

W tem przekonaniu utwierdza mnie jeszcze bardziej oskarżenie „Herr General Gouverneur'a” Hansa FRANKA.

Po przerwie świątecznej Trybunał dopuścił indywidualne oskarżenie zbrodniarzy. Przesunęło się już bogate pasmo dowodów przeciw zbrodnicy zastępcy Himmlera KALTENBRUNNER'owi, przesunęły się potworne dowody zbrodnicy „generałów” niemieckich Keitla i Jodla. Wielki „ideolog” ROSENBERG siedzi teraz podobny szmacie, z której wyciśnięto cały zbrodnicy zamysł. Przyszła kolej na Hansa FRANK'a.

Przed Trybunałem leży 35 tomów bogato oprawnego „dziennika czynności urzędowych Generalnego Gubernatora”. Zapisano w nich wszystko, — niemal co do minuty — co Frank powiedział i co robił.

Z tego dziennika wynika niezbicie, co megaloman Frank chętnie podkreślał, że generalny gubernator miał w swoim ręku władzę suwerenną. Stąd też on jest odpowiedzialny za wszystkie zbrodnie popełnione w Polsce.

„Rządy niemieckie nie mają zrobić z Generalnego Gubernatorstwa prowincji wzorowej według niemieckich kryterjów, opierając się na zdrowych podstawach gospodarczych i finansowych. Stopa życiowa ma pozostać niska. Chcemy wyciągnąć stąd tylko siły robocze. Należy uniemożliwić zorganizowanie się polskiej inteligencji. Administracja ma być niezależna od Berlina. Volkssturmskampff nie pozwoli na trzymanie się jakiegokolwiek zasad prawnych.”

Co to jest? — zapytamy.

Otóż to jest dosłowne brzmienie memorandum, opracowanego przez Hitlera i Keitla, jako program ogólny i wytyczne dla „Herr General Gouverneur'a” Hansa FRANK'a.

Frank sam zresztą powiedział dziennikarzom niemieckim w Poznaniu w roku 1939-ym: „Polska będzie traktowana jak kolonia. Polacy będą niewolnikami wielkiego imperjum niemieckiego.”

W POPRZEDNIM NR. 5 (162) „TYGODNIKA POLSKIEGO”

Jan Wolny: Czy można było uniknąć katastrofy?; Kazimierz Wierzyński: Palimpsest; Aleksander Turyn: Tadeusz Zieliński; Dr. Eufrosina Dvoicenco: Wspomnienie o Tadeuszu Zielińskim; Tadeusz Mitana: Reżan nad grobem Mickiewicza; Jan Bielato-wicz: Wiersze Zofji Górskiej; Zofja Górka: Krag; Krysi; Janusz Laskowski: Chwasty posiewu niemiłości; Kultura i Sztuka w Ameryce; Tydzień Polityczny; Kronika Polsko-Amerykańska; Opinie i zdarzenia.

To było w roku 1939-ym. Spójrzmy, co Hans FRANK mówił w roku 1944-ym.

„Gdy wygramy wojnę będziecie mogli zrobić z Polaków, Ukraińców i całej tej hołoty, która się tu wyczy, siekaninę. Nic to mnie nie obchodzi”.

Jak klamrami spięta jest temi dwoma wypowiedziami cała „działalność” Hansa FRANK'a w Polsce.

W dniu oskarżenia Hansa FRANK'a zdarzyła się przykra historia. Oskarżenie prowadził ppłk. BALDWIN, młody Amerykanin, który dopiero w roku 1941-ym skończył uniwersytet w MICHIGAN.

Co tu będziemy w bawelne obwiązać? Młody człowiek nie przygotował się do swojej roli. Nie przemyślał... — to mu wolno. Gorzej jest, że nie przeczytał aktów i dokumentów, które przedstawił Trybunałowi.

Cytując 9 punktów raportu FRANK'a, odzwierciadlających katastrofalną sytuację Polski pod rządami FRANK'a, młody prokurator amerykański prawdopodobnie nie zdawał sobie sprawy, że jest to główny argument i niemal jedyny dokument obrony.

Przewodniczący Trybunału Lawrence zapytał młodocianego prokuratora, czy pozostała część raportu nie zawiera propozycji, jak tak katastrofalny stan naprawić.

Młody człowiek zmieształ się. I wówczas obrońca Hansa FRANK'a — SEIDL — podszedł do pulpitu, aby wyjaśnić, że w swoim czasie odczyta ten dokument w całości, jako dowód, że FRANK usiłował naprawić katastrofalny stan w Polsce.

Trzeba było widzieć bezczelną minę FRANK'a! Śmiał się głośno, potakiwał, i — wyobrażam sobie — jak oceniał w gronie współoskarżonych niefortunne wystąpienie młodocianego prokuratora amerykańskiego.

Na tle tego incydentu, który wywołał ostrą reprimendę amerykańskiego członka Trybunału, trzeba coś więcej powiedzieć.

Jesteśmy pewni, że Stany Zjednoczone mają dostateczną ilość nietylko dobrych, ale i doświadczonych prawników. Sami my, jesteśmy przeczułeni niepowodzeniami wojny i klęską naszej Ojczyzny w wyniku zwycięstwa naszych sprzymierzonech. I dlatego bardziej krytycznym okiem patrzymy na stosunek zachodnich sprzymierzeńców do wszelkich spraw polskich. To są powody, które niżej podanego dziennikarza skłaniają do użycia określenia: „SKANDAL”, gdy piszę o młodocianym prokuratorze amerykańskim, nieorientującym się w aktach, które sam Trybunałowi przedstawia.

My takich „pomocników” nie chce-

my! Jeżeli podejście młodego człowieka do sprawy oskarżenia jest tego typu, jak było w dniu oskarżenia Hansa Franka, lepiej, aby nie oskarżał nikt, prócz milionów zamienionej w wielkie cmentarzysko naszej OJCZYZNY.

Skandal jest — powtarzam — aby niedoświadczonemu młodzieńcowi, który w roku 1941-ym skończył swoje studia prawne powierzając oskarżenie właśnie Hansa FRANK'a, ponieważ nie istnieje prokurator polski, który-

by mógł poprawić fatalny efekt młodocianego braku doświadczenia!

I byłbym najszcześliwszym człowiekiem, gdyby opinia moja nie minęła, jak puste echo wśród Polonji amerykańskiej, — gdyż gra oskarżonych jest dzisiaj wyraźna. Chcą oni stworzyć sobie odcięte od świata i przyczajone w mrokach "Kana-regh" — gniazdo zbrodni — świat zaś właśnie do tego nie może dopuścić!

I stąd powstaje wniosek: niech

ppłk. BALDWIN zamiast oskarżać w tym procesie potęguje u świętych prokuratorów amerykańskich. Niech gra w piłkę nożną, albo uprawia inny sport, ale niech nieudolnością swoją nie utrudnia światu cywilizowanemu osaczenia zbójckiego gniazda i wyciągnięcia jego zbrodni na światło dzienne. W świetle tem bowiem rozłoży się bakcyl zbrodni, dla którego rozwoju i istnienia niezbędny jest mrok. Nieprzebyty mrok podziemnych pieczar.

TYDZIEŃ POLITYCZNY

Rozgrywka, przeprowadzana w Londynie, na forum UNO, pomiędzy imperjalizmem sowieckim a brytyjskim, rozwija się coraz silniej i coraz ciekawiej. Podczas kiedy, strona amerykańska wciąż akcentuje hasła "jedności", używając tych haseł za okrycie, mające osłonić nagość ścierających się ostro interesów wielkich mocarstwowych i to nie tylko brytyjskich oraz sowieckich, ale także i amerykańskich, Wyszyński i Bevin, odrzucając na bok słownik dyplomatyczny, niby broniąc obaj wolności narodu greckiego, ujawnili wobec opinii publicznej światowej ogrom antagonizmu, istniejącego pomiędzy imperjalistycznymi zamiarami sowieckiej Rosji a interesami Imperjum Brytyjskiego. Sprawa Grecji dlatego stała się przyczyną ostrego starcia pomiędzy Wyszyńskim a Bevinem, na jednym z ostatnich posiedzeń Rady Bezpieczeństwa, że rzekomo — według Wyszyńskiego — jest zagrożona wolność narodu greckiego i demokracji wogóle, ale z powodu, że idzie tutaj o zagadnienie usadowienia się sowieckiej Rosji nad morzem Śródziemnym, do czego Wielka Brytania nie chce, nie może dopuścić, ze względu chociażby na bezpieczeństwo strategicznych dróg morskich, prowadzących do Indyj Wschodnich, perły korony brytyjskiej.

Broniąc żywotnych interesów Imperjum, Bevin — w toku swego przemówienia skierowanego przeciw wywodom Wyszyńskiego, powiedział, bez ogródek, kilka prawd których dotąd dyplomacja brytyjska i amerykańska, starannie nie poruszała, udając, że o nich nie wie, że ich nie widzi. Wskazał Bevin na niebezpieczeństwo, zagrożające pokojowi światowemu ze strony Rosji Sowieckiej, jej propagandy oficjalnej i działań moskiewskich agentów, występujących jako partje komunistyczne we wszystkich prawie krajach. Zdraśnięty przez Wyszyńskiego, Bevin wskazywał na przewrotną rolę, jaką Wyszyński odegrał w Rumunji i Bułgarii, przypo-

mniał, że sprawę Grecji, Moskwa wysuwa natychmiast jak tylko Wielka Brytania porusza sprawę rządów prosowieckich mniejszości w Rumunji, Bułgarii i Polsce. Nareszcie, Bevin sobie przypomniał, że poza ważnym obszarem bałkańskim, jest jeszcze Polska, rządzona przez grupę agentów sowieckich, przywiezionych wozami taborowymi sowieckimi z Moskwy, w czasie okupowania obszaru Rzeczypospolitej.

Podczas kiedy w gotyckiej sali londyńskiego Church House, Bevin i Wyszyński staczali pojedynek słowny, ujawniając publicznie olbrzymie rozbieżności wewnątrz tyle reklamowanej Wielkiej Piątki, istniejącej de facto na papierze, w położonej na przeciw Central Hall walne zgromadzenie delegatów obrało prawie jednomyślnie Norwega Trygve Lie, na stanowisko sekretarza generalnego UNO. Ta quasi jednomyślność również jest obłudą, jak wiele rzeczy, zachodzących wewnątrz UNO. Kandydaturę forsowała Moskwa, wysuwając na zewnątrz argumenty geograficzne. Lie jest dlatego wygodnym dla Sowietów, że jest członkiem stronnictwa (norweskiej Partji Pracy), które wobec Międzynarodówki socjalistycznej zajmowało stanowisko pełne rezerwy, które oczkowało w stronę komunizmu, a do tego Lie jest mężem kraju, na północnej granicy którego stoją wojska sowieckie, okupujące także militarnie sąsiednią Finlandję. Dla Moskwy Lie, jako sekretarz generalny UNO jest wygodniejszy, aniżeli Kanadyjczyk Pearson, politycznie związany z Wielką Brytanią a poniekąd i ze Stanami Zjednoczonymi. Kandydaturę Lie przeforsował Wyszyński, na konwentyku, nie przewidywanym przez statuty i regulaminy UNO, w pokoju hotelowym P. Stettiniusa, grożąc, iż o ile anglo-sasi, wbrew opozycji Moskwy, wysuną kandydaturę Pearsona wówczas Wyszyński, w imieniu Rosji sowieckiej, zgłosi veto, formalnie. P. Stettinius, któremu zależy na

tem, aby nazewnątrz, na gmachu UNO, wywieszony był szyld firmowy "Jedność", pod presją groźby Wyszyńskiego, cofnął popieraną przez Stany Zjednoczone kandydaturę Kanadyjczyka Pearson'a i wysunął kandydaturę kompromisową.... Norwega Lie. Wobec świata i wobec pełnego zgromadzenia UNO, kandydaturę Lie wysunięto jako jednomyślnie przez Wielką Piątkę uzgodnioną kandydaturę, podczas kiedy, w rzeczywistości, pokazano tutaj jeszcze jeden fragment z farsy politycznej, odgrywanej na scenie UNO. Tych scen będzie więcej; albowiem UNO obraduje w atmosferze strachu, zakłamania, jest rozdzielane przez ostre antagonizmy między mocarstwowe, musi rozważać sprawy zawiłe, według instrukcji formalnie Wielkiej Piątki, faktycznie zaś Wielkiej Trójki czy Dwójki, musi nazewnątrz być jednomyślne, będąc zawsze zagrożone prawem weta, którym dotąd zrzecznie operuje Moskwa, używając tego przywileju za narzędzie silnej presji. W tych warunkach, w takiej atmosferze, sprawę interwencji sowieckiej w Azerbajdżanie, załatwiono "kompromisem", podyktowanym faktycznie przez samą Rosję sowiecką, tylko dla omamienia opinii publicznej, okraszonym mało znaczącymi zastrzeżeniami, na rzecz Rady Bezpieczeństwa UNO.

Czy UNO będzie jeszcze teraz rozpatrywać inne drażliwe kwestje, po za sprawą Grecji i Indyj holenderskich, trzeba wątpić. Należy tylko dlatego, że Washington stara się drażliwe, to jest najważniejsze, sprawy usunąć z porządku dziennego obrad UNO, obawiając się, że pod naporem tych drażliwych spraw, gmach UNO peknie i rozleci się, ale i dlatego, że większość delegacji nekana mgłą londyńską atmosferyczną i polityczną stała się homesick, powtarzając modne teraz wołanie żołnierzy amerykańskich: do mamy, do mamy!

WIECZORY RODZINNE

Pod Redakcją IRENY LORENTOWICZ

ROZSTRZYGNĘCIE III KONKURSU WIECZORÓW RODZINNYCH

Rozstrzygając III Konkurs "Wieczorów Rodziny" przez losowanie 3 najlepszych odpowiedzi przyznaliśmy pierwszą nagrodę p. JADWIDZE WORONIEC-KIEJ, 17 Hillard Ave., Edgewater, N. J., która otrzymała podpisany przez autora nowy tom poezji Jana Lechonia, pt. "Arja z Kurantem" wydany nakładem nowopowstałej "Biblioteki Polskiej".

Panna Woroniecka przysłała następującą bezbłędną odpowiedź:

I. Oczy:

1. Kazimierz Pułaski
2. Gen. Kazimierz Sosnkowski
3. Marszałek Józef Piłsudski
4. Gen. Władysław Sikorski
5. Gen. Tadeusz Bór-Komorowski
6. Gen. Stanisław Maczek
7. Gen. Władysław Anders

II. Nosy:

8. Gen. Władysław Sikorski
9. Marszałek Józef Piłsudski
10. Gen. Tadeusz Bór-Komorowski
11. Gen. Władysław Anders

III Usta:

12. Gen. Władysław Anders
13. Gen. Stanisław Maczek
14. Gen. Władysław Sikorski.

II Nagrodę, póżroczną prenumeratę "Tygodnika Polskiego" otrzymała p. Elżbieta Buchel, 1954 East 93rd Street, Cleveland Ohio.

III Nagrodę serię artystycznych kart pocztowych, wydanych przez "Tygodnik Polski" otrzymała p. Ewa Stachiewiczówna, uczennica II High School w Montrealu, 9 Bayside Pl. Westmount, Montreal, Que., Canada.

KRONIKA POLSKO-AMERYKAŃSKA

Ś. P. DR. KAROL WACHTL

Z grona czołowych pisarzy Polonii ubył temi dniami człowiek talentu niezwykłego i wielkich zasług, dr. Karol Wachtl, który zmarł dn. 26go stycznia w Filadelfji.

Śp. dr. Karol Wachtl urodził się w roku 1876, w Jarosławiu, w Galicji, pobierał wykształcenie gimnazjalne i uniwersyteckie we Lwowie. Pracy dziennikarskiej poświęcił się bardzo wcześnie. Dr. Wachtl był członkiem redakcji "Wiadomości artystycznych" we Lwowie, a za ostatnich czasów pobytu w Polsce, jednym z redaktorów katolickiego dziennika "Przedświt", we Lwowie.

Wezwany przez tygodnik "Promień" Dr. Wachtl wyjechał do Ameryki w r. 1903. Obrany redaktorem "Narodu Polskiego", na stanowisku tem pozostawał przez lat blisko cztery. W roku 1905 redagował prócz "Narodu Polskiego" także i tygodnik "Polonja".

Z początkiem roku 1907 zostaje powołany na stanowisko współredaktora "Dziennika Chicagoskiego". W roku 1910 objął ponownie redakcję "Narodu Polskiego" i blisko rok kierował tem pismem.

W roku 1905 wykladał literaturę polską w Northwestern University Settlement i stale wykladał polonistykę w kilku wyższych zakładach naukowych polskich.

Przez czas dłuższy był dyrektorem artystycznym "Pierwszego Stałego Teatru w Chicago", w którym zaczął pierwszy zapoznawać Polonję chicagorską z poważniejszym literackim repertuarem polskim.

Dr. Wachtl ogłosił drukiem dwa zbiory poezji "Ciche Pieśni", z uznaniem przyjęte przez krytykę europejską ówczesną oraz "Jasełka Polskie" w trzech odsłonach pt. "Moc Truchleje". Dziełem jego jest również rozprawa o polsko-amerykańskim "Szkolnictwie i Wychowaniu", obszerna "Historia Zjednoczenia P. R. K." W ubiegłym roku wydał nowe bardzo popularne dzieło p. t. "Polonia w Ameryce", które było przyjęte bardzo życzliwie przez krytykę polsko-amerykańską.

Podczas pierwszej wojny światowej Dr. Wachtl był czynny jako członek Polskiej Rady Narodowej i pozatem należał do licznych organizacji bratniej pomocy.

POLONJA W AMERYCE POŁUDNIOWEJ RAMIĘ W RAMIĘ Z POLONJĄ W U. S.

Biuro Kongresu Polonii Amerykańskiej w Washingtonie, otrzymało z Buenos Aires rezolucję przyjętą przez naczelną reprezentację Polonii Argentynskiej w sprawach polskich.

Polonja Argentynska, przemawiając w imieniu całego wychodźstwa polskiego w Ameryce południowej, zajęła w sprawie obrony niepodległości

Polski stanowisko zupełnie takie same, jakie zajmuje w sprawach polskich Kongres Polonii Amerykańskiej.

WZRUSZAJĄCY LIST DZIECI POLSKICH

Do prezesa Rozmarka nadeszło w ostatnich dniach pismo od dzieci w Osiedlu dla Dzieci Polskich w Balachadi-Jammagar, Kathiawar, w Indjach. List ten, pisany ręką dziecinną i zaopatrzony 62 podpisami, jest wzruszającym dokumentem tragedji polskiej, zrodzonej w Jałcie. Dzieci te zostały w 1940 r. wywiezione przez Rosjan z Polski Wschodniej na Sybir. Na podstawie umowy gen. Sikorskiego z rządem sowieckim dzieci te zostały "amnestjowane" i wywiezione do Indji brytyjskich. Przebywają one obecnie pod opieką polską i posiadają polskie szkoły. Kierownikiem Osiedla jest ks. Fr. Pluta.

Obecnie, gdy Polską rządzą Rosjanie i ich zwolennicy, dzieci te, dla których słowo Rosja wzbudza okrop-

POTRZEBA KOBIET
do omyślenia w dużym budynku
biurowym, stała praca,
62 centy za godzinę.
Należy zgłosić się do
P A N A I N G E
59 PINE STREET
NEW YORK CITY, N. Y.

ne wspomnienia, bronią się nawet przed samą myślą powrotu do Polski rządzonej przez Rosję. Dla przedstawienia co myślą i piszą te dzieci, podajemy ich list w całości:

Osiedle Dzieci Polskich
Balachadi-Jammagar
Kathiawar-India
Balachadi,

dnia 4-go grudnia 1945.

Pan Karol Rozmarek
Prezes Kongresu Polonji Ameryk.
Czcigodny Panie Prezesie:

Przesyłam w załączeniu list do Pana tutejszej młodzieży polskiej. Nie znając Pańskiego adresu, pozwoliłem sobie prosić o pośrednictwo w doręczeniu niniejszego "Tygodnik Polski", wityny zawsze przez nasze Osiedle z wielkim entuzjazmem. Przemówiła za tem świadomość, że "Tygodnik" z nie mniejszym entuzjazmem, odpowiadającym zresztą naszemu przekonaniu i prawdzie, pisze zawsze o działalności Polonji Amerykańskiej i Pańskiej, Panie Prezesie!

Niech Bóg błogostawi Pańską działalność publiczną jak i Pańskie życie osobiste. Świadomość wdzięczności nawet najmłodszych naszych pociech, jaka uderza w załączonym liście, niech będzie chociaż najmniejszą zapłatą za trudy, ponoszone przez Pana i całą Polonję Amerykańską dla sprawy naszej Ojczyzny. (—) Ks. Fr. Pluta, kapelan — kierownik Osiedla.

TREŚĆ LISTU

"Pan Prezes Kongresu Polonji w Ameryce:

My, młodzież przebywająca w Polish Children's Camp Balachadi-Jammar, Kathiawar, India, wyrażamy swoje gorące słowa podziękowania za trudy i wysiłki, które Polonja Amerykańska położyła w obronie naszych spraw narodowo-polskich.

O tej Waszej intensywnej pracy wiemy z komunikatów i z "Tygodnika Polskiego", który rzadko do nas dociera, a tak jesteśmy spragnieni tych wiadomości, bo jasno widzimy, że są jeszcze na świecie ludzie dobrej woli, którzy myślą i czują jak my.

Bardzo tęsknimy do kraju, chcielibyśmy jak najprędzej zobaczyć nasze rodziny w Wolnej i Niepodległej Polsce. W obecnej sytuacji boimy się nawet myśleć o powrocie. Trzy lata bytu w Rosji, warunki bytowania w ogromnej nędzy, brak kościoła, życie w ciągłym lęku przed uwięzieniem kogoś z bliskich, co mogło nastąpić w każdej chwili, bez żadnych ku temu podstaw — to główne podstawy naszego lęku. Strach nas ogarnia na myśl, że może przyjąć dzień, w którym przymusowo zawiozą nas do bolszewickiej Polski, tak jak w 1940 roku pod karabinami — eskortowano nas na Sybir. Z wielkim smutkiem rozmawiamy o tych przeżyciach, a także z wielkim smut-

kiem myślimy o szalonych wyczynach naszych żołnierzy, walczących chlubnie na wszystkich frontach obecnej wojny, gdy teraz nie widzimy spodziewanego rezultatu tylu krwawych poświęceń naszej Armji.

Jeszcze nie upadamy na duchu.

W Was, Drodzy Rodacy, mamy O-rędowników naszej polskiej sprawy i w Was widzimy Obronców naszych. Dlatego pełną wiarą dziecięcych serc naszych, zwracamy się do Was z prośbą o dalszą, wytrwałą obronę naszej Wolności.

Prosimy Was również o PRZYSYŁANIE NAM PISM, mówiących o naszej Ojczyźnie. Pozwólcie nam cieszyć się myślą jasnego Jutra w Wolnej i naprawdę Niepodległej Polsce.

CHCIELIBYŚMY NAWIĄZAĆ Z WAMI KORESPONDENCJĘ, gdyż chcielibyśmy Wam opowiedzieć nasze smutki i radości. Czy będziecie mieli chwilę czasu na czytanie naszych listów?

O Drodzy Brasia Nasi! Chcemy Wam jeszcze powiedzieć, że dzisiaj mamy możliwość nauki, mamy opiekunów, zastępujących nam rodziców i materialnie jest nam bardzo dobrze. Troska nasza — to nasza przyszłość.

Na Twoje ręce, dostojny Panie Prezesie, składamy staropolskie "Bóg Zapłać" za wszystkie szlachetne poczynania w sprawie Polski".

Tutaj następuje kilkadziesiąt podpisów dzieci.

OPINJE I ZDARZENIA

"ARMJA POLSKA" POD WŁADZĄ SOWIETÓW

Kilka tygodni temu podaliśmy czytelnikom szereg nazwisk wysokich dygnitarzy rosyjskich, zajmujących czołowe stanowiska w "armji polskiej". Dziś podajemy nowe nazwiska "naczalników" zasiadających w instytucji zwanej dość osobliwie "Głównym zarządzeniem informacji Wojska Polskiego". Jest to prosto oddział wywiadu i kontrwywiadu, łątwo odgadnąć na jakim terenie i przeciw komu operujący.

Szefem "zarządu informacji" jest generał brygady M. N. Kozuszk-Timofiejew. Posiada on trzech zastępców, którymi są: pułkownik Poniedielnikow, podpłk. Cukanow i podpłk. Filatow. Poniedielnikowi podlegają obozy, w których przetrzymuje się "niepewne elementy" z posród wojskowych i cywilnych, według rozporządzeń G.Z.I., płk. Łabanowa. Najcięższe obozy mieszczą się

w Skobowie, Kijanowie i Wólce Więzowska.

G.Z.I. dzieli się na sześć wydziałów. Największym z nich jest wydział czwarty, "polityczny dla spraw Armji Krajowej". Szefem tego oddziału jest major Chochołow.

Wgółem G.Z.I. ma ponad 200 etatów oficerskich, przyczem jedynym Polakiem pracującym tam jest ppor. Stefan Konieczny.

MIECZYŚLAW CHAŁUPCZYŃSKI

W ciągu jednego roku śmierć zabrała czterech wybitnych dyplomatów polskich: Władysława Neumana, Jana Szembeka, Rogera Raczynskiego i Stefana Laliciego. Teraz otrzymujemy wiadomość, że 4 stycznia r.b. zmarł w Bogota Mieczysław Chałupczyński, b. poseł polski przy rządach Kolumbji i Wenezueli. Zmarły poseł pochodził z Plockiego; urodzony w 1894 roku, kształcił się w Wiedniu i w Kijowie i należał do ekipy MSZ od

samego jego powstania. W ciągu swej służby był on sekretarzem ambasad w Moskwie, Rzymie i Berlinie, konsulem na Rusi Zakarpackiej i kierownikiem poselstwa w Bratysławie na Słowacji. Podczas wojny, po krótkim pobycie w Argentynie, został mianowany posem w Bogota i działając tam znaczną i skuteczną działalność propagandową. Rząd Kolumbji wycofał mu uznanie na kilka miesięcy przed śmiercią, uczcił go jednak przez pogrzeb państwowy, z udziałem wojska i Prezydenta Kolumbji. Zmarły osierocił żonę Krystynę, której redakcja Tygodnika przesyła wyrazy głębokiego współczucia.

Mieczysław Chałupczyński znany był z wdzięku osobistego, elegancji i dowcipu. Pozatem wszakże był to człowiek z charakterem, oddany głęboko służbie publicznej i brzydzący się kompromisami. Większość swego życia spędził on na trudnych placówkach i nigdy nie odstąpił od sztandaru, któremu był do końca wierny. Cześć jego pamięci!

**"PARLAMENT" BIERUTA ODSTĄPIŁ POŁOWĘ POLSKI
JEDNOMYŚLNIE**

Na jednym z posiedzeń dziewiątej sesji t. zw. Krajowej Rady Narodowej, tego pseudo-parlamentu Bieruta, ratyfikowano umowę graniczną polsko-sowiecką, odstępującą Rosji połowę Polski ze Lwowem, Wilnem i Zagłębiem naftowym. Układ graniczny przedstawił prof. Jura, który powiedział m. i.:

"Obecny układ graniczny polsko-sowiecki — stwierdził prof. Jura — kończy konflikt pomiędzy sąsiednimi narodami Polski, Ukrainy, Białorusi i Litwy w duchu sprawiedliwości.

Ziemie wschodnie były domeną obywateli i szlachty. Polska zerwała z tą tradycją, a zachodnie terytoria oznaczają kompensację za ziemie wschodnie. Musimy pamiętać, że układ graniczny stwarza podstawę stałego sojuszu ze Związkiem Sowieckim. Ten układ jest jedną z gwarancji pokoju Europy".

Po tej deklaracji zabrał głos niejaki Kuczewski i zaproponował, żeby głosować nad ratyfikacją układu bez dyskusji. Wniosek ten uchwalono. Układ przyjęto bez dyskusji i jednomyślnie. Rada składa się z 437 członków. Przeciw rozbirowi Polski nie podniósł się żaden głos. Agenci spełnili swoją rolę.

ŚMIERĆ KSIĄŻKI W POLSCE

Według wiadomości wydawanego w Polsce tygodnika "Przekrój", od dnia 22 lipca 1944 do 15 października 1945, ukazało się w kraju 295 książek, z czego na literaturę piękną przypada 59 książek. Dlaczego tak mało? Bo przydział papieru ustalany jest przez władze rządowe a Bierut i Amsterdam nie mają prawdopodobnie jeszcze wskazówek z Moskwy czy Polsce wolno mieć własną literaturę czy nie.

REKORDOWY JUBILEUSZ

Stary Solski obchodził temi czasy jubileusz 70 letniej pracy scenicznej obchodził go grając podobno z tym samym co zawsze rozmachem młodoci jedną ze swoich legendarnych ról. Jest to rekord, którego nie osiągnął nikt z przysłówiowo długowiecznych artystów i Sarah Bernhard mogłaby przy Solskim uchodzić za podlotka. — Wszystkiego najlepszego drogi panie Ludwiku! Życzymy rychłego nowego jubileuszu w naprawdę wolnej Polsce. Może już Pan nie będzie mógł wtedy grać młodego Samozwańca, ale Łatce, a zwłaszcza Dyndalskiemu da Pan napewno radę.

LISTY DO REDAKCJI

Szanowny Panie Redaktorze:

Wielką przyjemność sprawia mi czytanie "Tygodnika Polskiego". Jest to pismo naprawdę na poziomie, ujęte bardzo ciekawie. Tygodnik ten cieszy się wielkim powodzeniem wśród nas. Chciałabym bardzo by kontakt z nami był nawiązany w tym tygodniku obszerniejszy. By pozwolił na wymianę myśli z tamtejszymi Polakami na drugiej półkuli.

Łączę serdeczne wyrazy uznania za pracę i wkład.

st. ochotn. Wanda Pomykalska
Polish Forces
C. M. F. 528

Wielmożny Panie Redaktorze:

Jestem żołnierzem Drugiego Polskiego Korpusu we Włoszech. "Tygodnik Polski" kocham całym sercem, bo słusznie i obiektywnie broni naszych życiowych spraw, tak drogiech naszemu sercu.

Takie ciężkie lata przeżyliśmy, okropny terror, deportacje, obozy koncentracyjne, itp. koszmar. Walczyliśmy przez tyle długich lat w Kraju i na obczyźnie i teraz gdy jest już po wojnie, — demokracje zachodnie wracają do szczęśliwego życia, my wieczni tułacze zmuszeni jesteśmy w dalszym ciągu wegetować, zdala od naszej kochanej Ojczyzny i swoich najbliższych rodzin.

Ja osobiście przeszedłem piekło obozów koncentracyjnych niemieckich, straciłem w nich całą swoją rodzinę składającą się sześcioro osób. Jestem sam jeden na świecie i jest mi bardzo ciężko! Pożera nas gorączka tęsknoty za Ojczyzną, za Polską, która jest dla nas w obecnych warunkach zupełnie nieosiągalna.

Trwamy jednak na swoim posterunku. Wierzmy święcie w naszego Ojczyznę.

ca — generała Andersa. On nas napewno doprowadzi do naprawdę wolnej i szczęśliwej Polski, do takiej w której będzie panował, nie terror i obozy karne, ale sprawiedliwość i wolność. Musimy wytrwać na swoim posterunku!

Szanowny Panie Redaktorze: Mam znajomych w New Yorku oraz w Buffalo i w Kanadzie, imion niestety nie pamiętam, chciałbym ich odszukać i nawiązać z nimi łączność. Czy mógłbym prosić o adresy gazet polskich wychodzących w powyższych miastach, abym mógł za pomocą umieszczonego ogłoszenia odszukać swoich znajomych. Mam wrażenie, że zadośćuczyni Sz. Pan Redaktor mojej prośbie za co zgóry dziękuję. Chciałbym bardzo otrzymywać stale, regularnie Pana "Tygodnik Polski", który leczy nasze zbolące dusze i wiąże nas z naszą Macierzą Polską zagranicą i daje tak dużo bodźca i sił do dalszej walki.

Nie wiem jak mam załatwić kwestję prenumeraty, gdyż waluty dolarowej nie posiadam, a liry włoskie kwestji tej nie rozwiążą. Może z ktoś Rodaków, Polak albo Polka zechcieliby mi ufundować prenumeratę? Apeluje do Sz. Pana, proszę łaskawie załatwić mi możliwie prośby moje pomyślnie!

Oczekuję listownej odpowiedzi, za którą zgóry bardzo serdecznie dziękuję, oraz proszę o wybaczenie mi niniejszego listu, który niewątpliwie zabierze Sz. Panu Redaktorowi tak cenny czas.

W związku z nadchodzącymi Świętami Bożego Narodzenia ślę szczerze żołnierskie życzenia wszystkiego dobrego, pogodnych i zdrowych świąt, a w roku 1946 jasnych, wolnych i spokojnych dni, dla naszej biednej, skolatanej i wymęczonej Ojczyzny.

Strz. Anatoljusz Kulesza
Polish Forces
C. M. F. 551.

N O W O Ś Ć

Już wyszła z druku niezwykle ciekawa 150 stronicowa broszurka KS. WALENTEGO MICHUŁKI

"KSIĄDZ BRONISŁAW MARKIEWICZ"

zawierająca życiorys świątelnego kapłana, wielkiego patrioty, natchnionego wizjonera.

Do nabycia: Rev. B. Stawiński, 3151 Farnsworth Avenue
Detroit, Mich. Cena \$0.25